

Dlaczego lemologdy umniejszają wagę intymnego związku Stanisława Lema z marksizmem

Wielu sądzi, że Stanisław Lem (1921–2006) – ten od Trurla, Pirxa, symetriad i Golema XIV – był jednym z najważniejszych (najważniejszym?) współczesnym polskim pisarzem i myślicielem. Coś w tym jest, bo przecież nie był nim Karol Wojtyła? Dotychczas prace Mistrza przetłumaczono na 52 języki i wydano w ponad 40 mln egzemplarzy. Tym bardziej smuci, że po 1990 r. w prostackiej i chciwej nowej Polsce także pamięć o Lemie – jak tyle innych tematów, które dotychczas Peerelu – ulega stopniowo zakłamaniu. A to za sprawą polskich i niepolskich poprawiaczy chwilowo niepoprawnych politycznie życiorysów.

Autorzy pierwszych biografii Mistrza – Wojciech Orliński („Lem. Życie nie z tej ziemi”, 2017, 2021) i Agnieszka Gajewska („Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku. Biografia”, 2021) – nie doceniają tego, że przez wiele lat po wojnie, także wiele lat po 1956 r., był on „wierzącym i praktykującym” marksistą.

Owszem, działo się to już wcześniej, na przykład gdy w 2010 r. inny lemolog Jerzy Jarzębski, komentując „Dialogi” Lema, jednym zdaniem kwitował podobieństwo „Dialogu VII” do „Krótkiego kursu” Józefa Stalina. Liczy się jednak skala i intensywność zjawiska.

Doniosła konieczność eksperymentowania

Orliński grzeszy trojako: przemilcza to, co nie pasuje do jego poglądu, nie rozumie słów Lema i je bagatelizuje.

Przemilczał na przykład wykład materializmu historycznego („histmatu”) – czyli marksistowskiej logiki dziejów – z „Dialogów” (tych z 1957 r. i z 1972 r.). Lem przedstawił „histmat” jako szczytowe osiągnięcie nauk społecznych. Rozwój społeczeństw – twierdzi Lem – jest napędzany przez doskonalenie technologii („sił wytwórczych”). W stalinowskim „Krótkim kursie” żarna są przyczyną powstania feudalizmu, a maszyna parowa – kapitalizmu; w „Dialogach” Lema automatyzacja produkcji jest przyczyną powstania socjalizmu i komunizmu.

Lem pisał również, że dostosowaniu sposobu zorganizowania produkcji (w marksistowskim żargonie „bazy”) i systemu politycznego, prawnego, kultury itd. („nadbudowy”), do wymogów dalszego rozwoju technologii zwykle służy przymoc. Twierdził, że

podczas budowy podstaw socjalizmu w Polsce niezbędne było użycie siły, usprawiedliwione oporem kapitalistów i ich pomocników. A „jedyne konkurujący dziś z socjalistycznym systemem, kapitalistyczny, znajduje się bez wątpienia u schyłku swego istnienia”.

Orliński ignoruje nie tylko wykład marksizmu z „Dialogów”, lecz również opublikowany z okazji kolejnej rocznicy rewolucji październikowej esej Lema z 1967 r. pt. „Wells, LENIN i przyszłość świata”. Nie wspomina także o sławnym artykule Stanisława Beresia „Socrealistyczne przypadki Stanisława Lema” z 1990 r.

Orliński nie rozumie słów Lema, kiedy przekonuje, że już w 1956 r. Lem „nie wierzył w sens naprawiania tego systemu”, czyli „dwudziesto-wiecznego leninowskiego wcielenia” socjalizmu. Jest odwrotnie.

Przecież w 1957 r. Lem domagał się doskonalenia socjalizmu. Stalinizm uważał za jedną z wielu możliwych wersji eksperymentu polegającego na budowie socjalistycznego społeczeństwa. Zachęcał do dalszego eksperymentowania, a nie – jak twierdzi Orliński – do zaprzestania ekspery-

tów. W „Dialogach”, słowami swoich bohaterów Filonousa i Hylasa, przekonywał: „Jest rzeczą niesłychanej doniosłości odrzucić niepowodzenie pierwszej próby, jednego eksperymentu na drodze do celu (...), od udowodnienia obiektywnej niemożliwości osiągnięcia tego celu. Z niepowodzenia eksperymentu wynika tylko, że się on nie udał, a nie że osiągnięcie celu innym sposobem, według innego planu, jest wykluczone”.

Hylas pyta: „Sądzisz, że właściwe przestrojenie systemu socjalistycznego doprowadzi wreszcie do powstania struktury bliższej naszemu »systemowi idealnemu« (komunizmowi – B.Cz.), czy tak?” Filonous odpowiada: „Uważam, że jest to możliwe, nie wiem jednak, ile jeszcze prób, klęsk, eksperymentów, niepowodzeń, ile lat i wysiłków dzieli nas od tego celu”. I w innym miejscu: „Istnieje wiele możliwych wariantów zorganizowania uspołecznionej produkcji (...). Dlatego zachodzi doniosła konieczność eksperymentowania, tj. dokonywania prób, dla wyboru modelu właściwego”. Wszystko to Lem powtórzył w rozszerzonym drugim wydaniu Dialogów z 1972 r.

Wreszcie Orliński bagatelizuje inne jeszcze pisma Lema. Komunistyczną propagandę w „Astronautach” usprawiedliwia ni mniej, ni więcej tylko chęcią pisarza zapisania się do Związku Literatów i osiągnięcia związanych z tym korzyści. O „Jachcie »Paradise«” i opowiadaniach z tomu „Sezam” wspomina półgębkiem, tłumacząc, że Lem sam nie wierzył w to, co tam pisał. Podobnie jest z przeszyconymi ideologią dwoma ostatnimi tomami „Czasu nieutraconego”.

W swojej biografii Lema Orliński bagatelizuje nawet żarliwy pean na cześć komunizmu, czyli „Obłok Magellana” łączące ze słynnym rozdziałem „Komuniści”, o którym twierdzi, że wcale nie jest o komunistach (sic!).

Chwilowe uwiedzenie?

Na tle dokonań Orlińskiego biografia autorstwa Agnieszki Gajewskiej wygląda o wiele poważniej. Niemniej także jej opowieść o trudnym związku Lema z marksizmem wymaga napisania od nowa. Owszem, Gajewska obszernie informuje o zachwalających komunizm pracach Mistrza sprzed 1956 r., a także przywołuje stosowne cytaty, np. z „Dziennika” Jana Józefa Szczepańskiego z listopada 1956 r.: „Byłem u Lema. Powiedział: – Rok temu ty byłeś na tych samych pozycjach co teraz, a ja byłem bardzo czerwony. Dziś jesteśmy na tych samych pozycjach”.

Kiedy jednak przychodzi do uogólnień, autorka ucieka w ogólniki. Píše, że chodziło o chwilowe uwiedzenie „socrealizmem” i o bliżej niesprecyzowany „anty-imperializm”. Jej zdaniem Lem „nie wyrządził swoimi poglądami nikomu krzywdy”, bo nie pisał raportów, donosów, „nikt przez niego powodu nieprzyjemności i pretensji po latach”.

Otóż wbrew Gajewskiej, ważne części marksizmu przetrwały u Lema także po 1956 r. Jednym z wielu przykładów jest wspomniany już artykuł z 1967 r. pt. „Wells, LENIN i przyszłość świata”. Lem powtarza w nim to, co pisał 10 lat wcześniej w „Dialogach” z 1957, a potem także z 1972.

Jego zdaniem jedyną poważną teorią przemian społeczeństw ludzkich, równie naukową, jak np. astrofizyka i teoria ewolucji, jest materializm historyczny, z jego wizją społeczeństwa komunistycznego jako zwieńczenia rozwoju społecznego.

Przeciwstawia „rozmach myśli” i „realizm” Włodzimierza Lenina „utopistom” w rodzaju Herberta G. Wellsa. Zachwalając rewolucję, krytykuje „pomysł (...) przejścia od formacji kapitalistycznej do stanu kolektywizacji socjalistycznej – drogą łagodnych, powolnych przejść ewolucyjnych”. Ani Gajewska, ani Orliński jakoś nie wspominają o tym artykule Lema z „Gazety Krakowskiej”, organu Komitetu Włodzkiego PZPR.

To, jak ważny był marksizm dla Lema, uświadamimy sobie, kiedy spojrzymy panoramicznie na całą jego twórczość. W pracach Lema, zgodnie z regułami „histmatu”, społeczne przemiany napędza często ewolucja technologii, np. inżynierii genetycznej (czyli, w języku partyjnego aparatu z epoki Władysława Gomułki, „postępujący rozwój sił wytwórczych”).

Jeszcze na początku XXI w. w „Tako rzecze Lem” pisarz podkreślał, że „technologia jest zmienną niezależną od cywilizacji”; powtarzał w ten sposób myśli z „Dialogów” (żarna były przyczyną powstania feudalizmu, maszyna parowa... itd.). Zapytany o marksizm, co prawda odrzucił dyalektykę i cukierkową wizję komunizmu, lecz powstrzymał się od krytyki materializmu historycznego. O wszystkim tym Gajewska i Orliński milczą.

A co sądzić o opinii Gajewskiej, że Lem „nikomu nie szkodził”? Myślę, że czytelnik ma prawo czuć się zażenowany, bo – jak by nie patrzeć – to nie jest poważny argument. Przecież wychwalające komunizm książki Lema (np. płomienny „Obłok Magellana”!) ogromnymi nakładami wsiąkały w Polskę, wpływając na świadomość, życiowe wybory i losy czytelników, w tym bardzo młodych czytelników. Wielki talent pisarza sprawił, że jego słowa były bardziej skuteczne od wysiłków całych komitetów partyjnych. Rozpaczliwie naiwna jest ta Gajewskiej obrona Lema.

Wszystkie te błędy Orlińskiego i Gajewskiej dziwią tym bardziej, że pisząc o stosunku Lema do marksizmu zapewne znali oni już łatwo dostępne i wnikliwe analizy Ebenezera Rojta z internetowego serwisu <https://kompromitacje.blogspot.com>. Tego samego Ebenezera Rojta, który po ukazaniu się pierwszej książki Gajewskiej o Lemie – „Zagłada i gwiazdy” – tak celnie i bezlitośnie wykił jej poglądy i który znęca się także nad Orlińskim.

Wygumkowany schyłek kapitalizmu

W zakłamywaniu życiorysu Lema, jak potrafi, pomaga Polakom zagranicą. Na przykład w styczniu 2022 r. modny „The New Yorker” opublikował długi esej o Lemie pióra Caleba Craina („A Holocaust Survivor’s Hardboiled Science Fiction”).

Po lekturze Craina można odnieść wrażenie, że przeżycia w lwowskim getcie wpłynęły na twórczość Lema silniej niż cokolwiek innego. Jest inaczej. To prawda, że tu i ówdzie Lem opisywał egzekucje, stopy trupów i góry ludzkich włosów. A jednak sądzę, że ważniejszy od wspomnień ze Lwowa – które niczym „goście” z planety „Solaris” wracały do niego w niespokojnych snach – był „histmat” i (zwłaszcza!) od dzieciństwa fascynujące go odkrycia i paradoksy nauki. To one przed i po 1956 r. decydowały zarówno o tematyce, jak i o treści jego najważniejszych dzieł.

U Craina też nie znajdziemy śladu informacji, że Lem był „wierzącym i praktykującym” marksistą. O „Astronautach” Crain píše: „Jeden z krytyków zbesztiał Lema za wyobrażanie sobie przyszłości, odległej o zaledwie pięćdziesiąt lat, w której ludzie z jakiegoś powodu nie podrażniają się nawzajem słowem »towarzysz«”. Lem nie został jednak odwołany za obrazę. Zmieniając gatunki, w jakiś sposób ominął ideologię”. Naprawdę, Panie Crain? W „Astronautach” nie ma wiadomej ideologii? A wystarczyło zajrzeć choćby do Wikipedii.

W innym miejscu Crain píše (pewnie za Orlińskim, którego biografię Lema bardzo zachwala), że „już w 1956 r. Lem przyznał prywatnie przyjacielowi, iż socjalistyczny eksperyment się nie powiódł”. Wyraźnie nie zdaje sobie sprawy, że Lem domagał się wtedy ulepszenia socjalizmu, a nie zaniechania socjalistycznych eksperymentów. Wygląda na to, że Crain dość pobieżnie zapoznał się z niedostępnymi po angielsku pismami Lema. Polska język trudna język?

Jest jeszcze ten „drobiazg”: w 2021 r. The MIT Press wydał „Dialogi” (Stanisław Lem, „Dialogues”, tłumaczenie: Peter Butko, The MIT Press, Cambridge Massachusetts, London). Studiując ten rarytas, uważny czytelnik zauważy zapewne, że – trzeba trafia – kluczowe zdanie o „jedynym konkurującym dziś z socjalizmem systemie, kapitalistycznym, który znajduje się bez wątpienia u schyłku swego istnienia” zniknęło z amerykańskiego wydania. Nie towarzyszy temu żaden komentarz wydawcy lub tłumacza. Cóż, kiedy nie wiadomo, o co chodzi, zapewne chodzi o czyjś interes. Czyj dokładnie? Czy polski Instytut Książki, który pieniądze podatników tak szczerze dofinansował wydanie „Dialogów” przez bardzo sławny i bardzo renomowany The MIT Press, zażąda sprostowania?

Czytając Orlińskiego, Gajewską, Craina i amerykańskie „Dialogues”, zastanawiam się, skąd bierze się ta skłonność do poprawiania Lemowego życiorysu.

Ze ślepej sympatii i przemożnej chęci obrony Lema? Mistrz i jego książki nie potrzebują *takiej* obrony.

Z potrzeby posiadania nieskazitelnych autoritetów? Nie istnieją żadne nieskazitelne autoritety.

Z interesu poprawiaczy?

Pewnie z wszystkich tych powodów po trochu. Jak by nie było, sądzę, że niebagatelne zasługi mają tu również tak zwane wolne media w rodzaju „Gazety Wyborczej”, od 1990 r. tresujące Polaków do niechęci wobec Peerelu i wszystkiego, co się z nim kojarzy. Zapewne po dziesięcioleciach tej tresury wielu naiwnym miłośnikom Lema, a nawet jego biografom i czytelnikom trudno jest pogodzić się z myślą, że ktoś taki jak Mistrz przez tyle lat mógł być, za przeproszeniem, marksistą.

BOGUSŁAW CZARNY